Grzegorz Braun: Nagła śmierć mistrza Lelewela

06/08/2011



Ma polska „postępowa inteligencja” (*bo paraliż postępowy najzacniejsze trafia głowy*) swoich świeckich świętych, laickich patronów, ojców-założycieli. Do ich panteonu należy niewątpliwie Joachim Lelewel (1786-1861), od śmierci którego minęło właśnie okrągłe półtora stulecia. Ów legendarny nauczyciel i mentor pokolenia Mickiewicza, zasłużony historyk i aktywny polityk epoki Powstania Listopadowego oraz Wielkiej Emigracji, mimo upływu czasu, pozostaje obecny na kartach podręczników – najczęściej jako zalecany *ad usum delphini* wzorzec niezłomnej postawy patriotycznej i niestrudzonej sumienności badawczej (to drugie skądinąd najzupełniej zasłużenie). Z rzadka natomiast wspominają historycy i literaturoznawcy o tym, jak pierwszoplanową był Lelewel figurą w strukturach rewolucyjnej masonerii (tzw. węglarstwa) i jak istotną rolę odgrywał w „demokratycznych” spiskach europejskich pierwszej połowy XIX wieku. Paradoksalnie, najbardziej otwarcie (bo ze szczerą dumą) pisano o tym w pierwszej dekadzie PRL-u, w pracach takich, jak Witolda Łukaszewicza, *Wpływ masonerii, karbonaryzmu i Józefa Mazziniego na polską myśl rewolucyjną w latach poprzedzających Wiosnę Ludów*” (Warszawa 1951).

Były jednak sprawy w życiu Lelewela, o których milczą nie tylko szkolne czytanki, ale i podręczniki akademickie – sprawy, o których nie uświadczysz choćby wzmianki nie tylko w Wikipedii, ale i w pomnikowo-laurkowych *Dziejach inteligencji polskiej* świeżo opublikowanych przez Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk. Redaktor i współautor tego monumentalnego dzieła naukowo-propagandowego prof. Jerzy Jedlicki pisze o ostatnich latach Lelewela w tonie z lekka sentymentalnym – wzmiankuje *skromną izdebkę*, *całą zastawioną książkami i mapami*, w której Lelewel *przyjmował niezliczone i z reguły niezapowiedziane wizyty z emigracji i z Polski* – by na koniec stwierdzić lakonicznie: *Brukseli nie opuszczał* [Lelewel]*, aż w maju 1861 roku jego paryski wydawca Eustachy Januszkiewicz i doktor Seweryn Gałęzowski przywieźli go, ciężko chorego, do paryskiego szpitala, gdzie po trzech dniach umarł w wieku 75 lat*. Prof. Jedlicki (notabene przewodniczący Stowarzyszenia Przeciwko Antysemityzmowi i Ksenofobii „Otwarta Rzeczpospolita”) jakoś nie wspomina o koszmarnych okolicznościach zgonu nestora emigracji, które każdego przyprawić mogą o dreszcze, a co bardziej współczujących – o łzy.

Okoliczności te – wielekroć fałszowane, bagatelizowane, czy najczęściej właśnie zupełnie przemilczane przez biografów (jak Stefan Kieniewicz czy Helena Więckowska) – zrekonstruował najwierniej Ignacy Chrzanowski (1866-1940). Ogłoszony przezeń na krótko przed wojną kapitalny, a rzadki przyczynek: *Tajemnica ostatnich dni Joachima Lelewela w świetle źródeł* jest majstersztykiem śledztwa historycznego i jednym z najlepszych znanych mi tekstów z gatunku „horroru dokumentalnego”.

Przeprowadzając wzorową analizę źródeł – relacji świadków zawartych w listach i wspomnieniach z epoki – Chrzanowski odsłania obraz zdarzeń jeżący włosy na głowie. Oto okazuje się, że istotnie ciężko chory Lelewel, kiedy przybywają po niego paryscy „przyjaciele”, za żadne skarby nie chce porzucać swego archiwum i biblioteki, i ani myśli o przeprowadzce do Paryża. Kiedy podstępem wywabiają go z domu i bez jego zgody, bez ceregieli pakują wszystkie książki i szpargały – staruszek Lelewel rozpacza i płacze. Ale Januszkiewicz z Gałęzowskim działają metodycznie, pospiesznie i bezwzględnie – wywiezienie Lelewela z Brukseli do Paryża okazuje się w istocie nie aktem życzliwej pomocy, ale raczej porwaniem.

Spośród relacji przytoczonych przez Chrzanowskiego kluczowe okazuje się świadectwo księdza-redemptorysty Wiktora Augusta Dechamps, z którym u schyłku życia nawiązał Joachim Lelewel kontakt za pośrednictwem Polki-emigrantki, Daszkiewiczowej. *Chcąc postąpić z nim w sposób godny jego charakteru, napisałem do niego wyraźnie* – wspominał ks. Dechamps – *w jakim celu pragnę go widzieć, żeby mianowicie przywołać go z powrotem, przy pomocy Bożej, do wiary chrześcijańskiej, w przypadku gdyby ją stracił (…). Kończąc list, prosiłem go* [Lelewela] *o dwie rzeczy: żeby codziennie powoli odmawiał* Ojcze nasz *i* Zdrowaś Maria *i żeby mnie przyjął, kiedy to uzna za dobre. Przeczytał mój list w obecności pani Daschewisch* [tak w oryginale] *raz i drugi. Po czym dorzucił:* Ja odmawiam już tę modlitwę*. Później dowiedziałem się, że widywano go od czasu do czasu w kościele na Mszy Świętej*.



Niestety, kiedy ostatecznie na prośbę Lelewela dochodzi do spotkania ze spowiednikiem, na przeszkodzie poważnej rozmowie staje obecność w izdebce dwóch nieznajomych, z których jeden nie ukrywa niechęci wobec katolickiego księdza. Jak pisze ks. Dechamps: *Obydwaj* [nieznajomi mężczyźni] *pozostali z wyraźnym zamiarem, żeby nie pozostawić mnie sam na sam z panem Lelewelem*. Do sakramentalnego pojednania z Kościołem zatem nie dochodzi – wkrótce potem porywają starego mistrza jego polscy „przyjaciele”, a po trzech dniach, 29 maja 1861 roku Joachim Lelewel umiera w paryskim szpitalu. Nad

grobem na cmentarzu Montmartre – jak konstatuje jeden z pamiętnikarzy – *nikt nawet nie przemówił po polsku*. Głos zabrali: ekonomista Wołowski, członek Instytutu Francuskiego, paryski blacharz nazwiskiem Chabaud i portugalski rabin, Astruc.

Skrupulatne dochodzenie Ignacego Chrzanowskiego prowadzi do logicznego wniosku: *Jako mason, był Lelewel, mówiąc oględnie, pod opieką i dozorem swoich „braci", a mówiąc mniej oględnie, pod tajną strażą swoich szpiegów i cerberów masońskich,* [których] *obowiązkiem było nie dopuszczać księdza do łoża umierającego „brata".* (…) *Gałęzowski i Januszkiewicz, także najwyraźniej masoni, bali się nie tylko, żeby Lelewel nie przystąpił przed śmiercią do spowiedzi, ale nadto, żeby nie oddał spowiednikowi książek, rękopisów i oznak masońskich; więc zaopiekowali się zarówno swoim „bratem", jak i jego biblioteką – w jaki sposób, to już wiemy*.

W sto pięćdziesiątą rocznicę śmierci westchnijmy więc w modlitwie za duszę Joachima Lelewela – i za siebie, by w ostatniej naszej godzinie Pan Bóg chronił nas od takich „przyjaciół", a postawił na naszej drodze godnych następców księdza Dechamps CSsR.

"